

HARLAN COBEN

Chtopiec z lasu

Thriller



ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE BOY FROM THE WOODS

Copyright © Harlan Coben 2020
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2020

Polish translation copyright © Andrzej Szulc 2020

Redakcja: Anna Walenko

Zdjęcie na okładce: Eberhard Grossgasteiger/Pexels

Projekt graficzny okładki: Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



„North Jersey Gazette”, 18 kwietnia 1986

ODNALEZIONY W LESIE, PORZUCONY PRZEZ BLISKICH „MAŁY DZIKUS”

Jak udało się trafić na ślad „prawdziwego Mowgliego”?

Westville, New Jersey. W Stanowym Parku Krajobrazowym Ramapo Mountain, niedaleko Westville, natrafiono na żyjącego samotnie w lesie zarośniętego małego chłopca, którego wiek ocenia się na sześć do ośmiu lat. Co jeszcze bardziej zaskakujące, władze nie są w stanie ustalić jego tożsamości i nie wiedzą, jak długo tam przebywał.

„Jest niczym Mowgli z *Księgi dżungli*”, powiedział funkcjonariusz policji z Westville, Oren Carmichael.

Chłopca – który mówi i rozumie po angielsku, ale nie wie, jak się nazywa – dostrzegli jako pierwsi turyści z Clifton, Don i Leslie Katzowie. „Sprzątając po pikniku, usłyszeliśmy nagle szelest w zaroślach – opowiada pan Katz. – W pierwszej chwili przestraszyłem się, że to niedźwiedź, ale potem rzucił się do ucieczki i zobaczyliśmy go całkiem wyraźnie”.

Trzy godziny później wychudłego, obszarpanego chłopca odnaleźli w prowizorycznym obozowisku strażnicy parku i funkcjonariusze miejscowej policji. „Na tę chwilę nie wiemy, jak długo przebywał w lesie i jak się tam dostał – mówi komendant straży parku Ramapo Mountain, Tony

Aurigemma. – Chłopiec nie pamięta rodziców ani żadnych dorosłych. Jesteśmy w kontakcie z innymi służbami, ale jak na razie nie mamy żadnych informacji o zaginionych dzieciach w podobnym wieku i o podobnym wyglądzie”.

W minionym roku wędrujący po parku turyści kilkakrotnie wspominali o „zdziczałym chłopcu” albo, jak to określali, „małym Tarzanie”, którego widzieli w lesie, lecz opowieści o nim uważano za element miejscowej legendy.

„Wygląda to tak, jakby ktoś go urodził i zostawił w leśnej głuszy”, mówi turysta z Morristown, James Mignone.

„To najdziwniejszy przypadek przetrwania na łonie natury, z jakim kiedykolwiek się zetknęliśmy – stwierdził komendant Aurigemma. – Nie wiemy, czy chłopak był tam przez kilka dni, kilka tygodni, miesiące czy nawet lat”.

Osoby, które mogłyby udzielić jakichkolwiek informacji na temat chłopca, proszone są o kontakt z policją w Westville.

„Ktoś musi coś wiedzieć – mówi funkcjonariusz Carmichael. – Mały nie spadł tam przecież z nieba”.

Rozdział 1

23 kwietnia 2020

Jak udaje jej się przetrwać?

Jak jest w stanie codziennie znosić tę udrękę?

Dzień po dniu. Tydzień po tygodniu. Rok po roku.

Siedzi w szkolnej auli z utkwionym w ścianie, niewidzącym wzrokiem. Jej twarz jest kamienną maską. Nie mruga i nie zerka w lewo ani w prawo. W ogóle się nie porusza.

Patrzy tylko prosto przed siebie.

Otaczają ją koledzy i koleżanki z klasy, wśród nich Matthew, ale ona na nikogo nie spogląda. I do nikogo się nie odzywa, choć im nie przeszkadza to odzywać się do niej. Chłopcy – Ryan, Crash (owszem, naprawdę tak ma na imię), Trevor, Carter – wciąż ją przezywają, szepczą paskudne rzeczy, szydzą z niej i stroją sobie żarty. Rzucają w nią drucianymi spinaczami i gumkami. Pstrykają smarkami z nosa. Żują w ustach skrawki papieru, robią z nich kulki i ciskają w jej stronę. Kiedy kulka przyklei się do jej włosów, śmieją się do rozpuku.

Dziewczyna – ma na imię Naomi – siedzi bez ruchu. Nie próbuje ściągać z włosów zaślinionych kulek. Patrzy prosto przed siebie. Ma suche oczy. Matthew pamięta, jak dwa albo trzy lata wcześniej, w trakcie tej nieprzerwanej codziennej udręki, zaślśniły w nich łzy.

Ale teraz to się nie zdarza.

Matthew patrzy. Patrzy i nic nie robi.

Nauczyciele już dawno przestali zwracać na to uwagę.

– No dobrze, Crash, dosyć tego – mówi znużonym głosem jeden z nich, ale ani Crash, ani inni w ogóle się tym nie przejmują.

A Naomi musi to znosić.

Matthew powinien coś zrobić, powinien to powstrzymać, ale nic nie robi. Już nie. Kiedyś spróbował.

Nie skończyło się to dobrze.

Próbuje sobie przypomnieć, kiedy zaczęły się kłopoty Naomi. W podstawówce była pogodnym dzieckiem. Zawsze się uśmiechała, tak to pamięta. Owszem, nosiła używane ubrania i niezbyt często myła włosy. Część dziewcząt trochę się z niej nabijała. Ale wszystko było w porządku aż do pewnego dnia, kiedy na zajęciach u pani Walsh, w czwartej klasie, zrobiło jej się nagle niedobrze i zwymiotowała na linoleum. Brązowe odpryski rzygowin poleciały na Kim Rogers i Taylora Russella, a smród był tak okropny, że pani Walsh musiała wyprosić z sali lekcyjnej wszystkie dzieci, wśród nich i Matthew, i posłać je na boisko, gdzie trzymając się za nosy, powtarzały „Fuj, fuj”.

Po tym epizodzie sytuacja Naomi diametralnie się zmieniła.

Matthew często się nad tym zastanawiał. Czy czuła się źle od samego rana? Czy jej ojciec – matka zniknęła już wtedy z pola widzenia – zmusił ją, by poszła do szkoły? Czy gdyby Naomi została tamtego dnia w domu, wszystko potoczyłoby się inaczej? Czy to, że zwymiotowała, było jakimś punktem zwrotnym, czy może i tak znalazłaby się na tej mrocznej, ciernistej, pełnej udręki ścieżce?

Kolejna zaśliniona kulka papieru przykleja się jej do włosów. Naomi słyszy kolejne wyzwiska. Kolejne okrutne kpiny.

Siedzi i czeka, aż to się skończy.

Przynajmniej na razie. Przynajmniej tego dnia. Musi wiedzieć, że nigdy nie skończy się na dobre. Nękanie nigdy nie ustaje na długo. Towarzyszy jej przez cały czas.

Jak udaje jej się przetrwać?

W niektóre dni, tak jak dzisiaj, Matthew bacznie to obserwuje i ma ochotę coś zrobić.

Na ogół jednak aż tak bardzo się nie przejmuje. Dręczą ją i w inne dni, ale dzieje się to tak często, jest takie powtarzalne, że staje się czymś w rodzaju odległego szumu. Matthew poznał już straszną prawdę: można się uodpornić na okrucieństwo. Można uznać, że jest normą. Można je zaakceptować i robić swoje.

Czy Naomi też je zaakceptowała? Czy się na nie uodporniła?

Matthew nie potrafi na to odpowiedzieć. Ale ona codziennie tam jest: siedzi w ostatnim rzędzie w sali lekcyjnej, w pierwszym rzędzie w szkolnej auli, sama przy narożnym stoliku w kafeterii.

Aż któregoś dnia – tydzień po tej akademii w auli – Naomi tam nie ma.

Któregoś dnia znika.

I Matthew musi odkryć, co się stało.

Rozdział 2

– Ten facet powinien siedzieć za kratkami, bez dwóch zdań – stwierdził Hipster Mądrała.

Uczestnicząca w nadawanej na żywo debacie Hester Crimstein już miała udzielić na to ciętej riposty, gdy nagle zauważyła kątem oka kogoś, kto wyglądał jak jej wnuk. W blasku jupiterów studia telewizyjnego trudno było cokolwiek zobaczyć, ale to był prawie na pewno Matthew.

– No, no, ostro powiedziane – skomentował prezenter, powabny niegdyś absolwent elitarniej szkoły średniej, którego podstawową techniką prowadzenia debaty było stroczenie brwi, jakby uważał wszystkich swoich gości za idiotów, niezależnie od tego, jak sensownie się wypowiadali.

– Co pani na to, pani Crimstein?

Pojawienie się wnuka – to musiał być on – trochę zdekoncentrowało Hester.

– Hester?

To nie najlepsza chwila, żeby się rozpraszać, skarciła się w duchu. Skup się.

– Jest pan obrzydliwy – rzuciła.

– Słucham?

– Słyszał pan, co powiedziałam. – Hester zmierzyła Hipstera Mądrałą swoim słynnym bazylijskowym spojrzeniem. – Obrzydliwy.

Skąd się tutaj wziął Matthew?

Jej wnuk nigdy wcześniej nie przychodził bez uprzedzenia – ani do jej kancelarii, ani na salę sądową, ani do studia telewizyjnego.

– Mogłabyś to rozwinąć? – spytał prowadzący.

– Jasne – rzuciła, nadal piorunując wzrokiem Hipstera Mądrałą. – Nienawidzi pan Ameryki.

– Co takiego?

– Mówię serio – podjęła, wyrzucając ręce w górę. – Po co nam w ogóle system sądowniczy? Komu jest potrzebny? Mamy przecież opinię publiczną, prawda? Nie będzie procesu, ławy przysięgłych, sędziego... wyrok niech wyda gawieź na Twitterze.

Hipster Mądrała nieco się wyprostował.

– Tego nie powiedziałem – oznajmił.

– Dokładnie tak pan powiedział.

– Mamy dowód, Hester. Bardzo wyraźne wideo.

– Ach, wideo... – Zakręciła palcami, jakby mówiła o duchu. – Czyli znowu: niepotrzebni są przysięgli ani sędzia. Wystarczy, że pan, jako samozwańczy przywódca twitterowej gawieździ...

– Nie jestem...

– Cicho, teraz ja mówię. I przepraszam, ale zapomniałam, jak pan ma na imię. Nazywam pana w duchu Hipsterem Mądrałą, ale czy mogłabym mówić do pana Chad? – Facet otworzył usta, Hester nie dała mu jednak dojść do słowa. – Świetnie. A zatem powiedz mi, Chad, jaką, twoim zdaniem, powinien ponieść karę mój klient? Bo jeśli chcesz orzekać o jego winie lub niewinności, dlaczego nie mógłbyś także wydać wyroku?

– Mam na imię Rick. – Facet poprawił na nosie swoje hipsterskie okulary. – I wszyscy widzieliśmy to wideo. Pani klient uderzył człowieka w twarz.

– Dzięki za tę błyskotliwą analizę. Wiesz, co bardzo by

nam pomogło, Chad?

– Mam na imię Rick.

– Rick, Chad, nieważne. Naprawdę bardzo by nam pomogło, gdybyś ty oraz tobie podobni po prostu podejmowali za nas wszystkie decyzje. Pomyśl, ile zaoszczędzilibyśmy czasu. Umieścilibyśmy to wideo w mediach społecznościowych i orzekli o winie na podstawie kliknięć. Kciuk w górę albo kciuk w dół. Nie trzeba świadków, zeznań ani dowodów. Wystarczy sędzia Rick Chad.

Hipster Mądrała lekko się zaczerwienił.

– Wszyscy widzieliśmy, co pani bogaty klient zrobił temu biedakowi.

– Zanim przejdziemy dalej, pokażmy jeszcze raz to wideo tym, którzy dopiero zaczęli nas oglądać – wtrącił prowadzący.

Hester chciała zaprotestować, ale pokazywali już ten filmik setki razy i wiedziała, że będą go dalej pokazywać setki razy, w związku z czym jej protest będzie nieskuteczny i sprawi jedynie, że jej klient, zamożny konsultant finansowy, Simon Greene, wyda się jeszcze bardziej winny.

Co ważniejsze, mogła wykorzystać tych kilka sekund przerwy na sprawdzenie, o co chodzi jej wnukowi.

Feralne wideo – liczba odtworzeń wynosiła już cztery miliony i stale rosła – zostało zarejestrowane iPhone'em przez turystę w Central Parku. Widać było na nim, jak klient Hester, Simon Greene, w idealnie uszytym garniturze i z idealnie zawiązanym krawatem od Hermès, zaciska pięść i uderza w twarz rozmamłanego, niechlujnego młodego człowieka, o którym Hester wiedziała, że jest narkomanem i nazywa się Aaron Corval.

Z nosa Corwała trysnęła krew.

Obraz był w nieodparty sposób dickensowski: Uprzywilejowany Bogacz bez żadnego powodu wali w nos Biednego Ulicznika.

Hester szybko obróciła głowę w stronę Matthew i mrużąc oczy w blasku telewizyjnych świateł, próbowała nawiązać z nim kontakt wzrokowy. Jako specjalistka od prawa karnego bywała częstym gościem w programach publicystycznych, a poza tym dwa razy w tygodniu „słynna obrończyni” Hester Crimstein miała w tej samej stacji własny program zatytułowany *Crimstein on Crime*. Jej nazwisko wymawiało się co prawda „krimstin”, a nie „krajmsztajn”, lecz aliterację i tak uznano za interesującą, a tytuł dobrze wyglądał na dolnym pasku.

Matthew stał w cieniu. Widziała, że zaciera ręce, dokładnie tak jak robił to jego ojciec, i poczuła tak mocne ukłucie w sercu, że na chwilę zabrakło jej tchu. Zastanawiała się, czy nie podejść do niego i nie zapytać, po co tu przyszedł, ale wideo dobiegło tymczasem końca i Hipster Rick Chad cały się aż pienił.

– Widziała pani? – Kropelki śliny z ust wylądowały mu na brodzie. – To jasne jak słońce. Pani bogaty klient bez powodu zaatakował bezdomnego.

– Nie wiemy, co się działo, zanim sfilmowano tę scenę.

– To nie ma żadnego znaczenia.

– Owszem, ma. Po to mamy system sądowniczy, żeby samozwańczy stróż prawa, tacy jak pan, nie nawoływali w sposób nieodpowiedzialny do przemocy wobec niewinnego człowieka.

– No nie, nikt tu nie mówi o przemocy.

– Owszem, mówił pan. Kilka minut temu. Chce pan, żeby mój klient, ojciec trójki dzieci, bez żadnej kryminalnej przeszłości, trafił od razu za kratki. Bez procesu, bez niczego. Dalej, Rick Chad, pokaż, jakim jesteś kryptofaszystą. – Hester walnęła pięścią w biurko i Hipster Mądrała aż się wzdrygnął. – Zamknąć go w pierdlu, zamknąć go w pierdlu! – zaczęła skandować.

– Niech pani przestanie!

– Zamknąć go w pierdlu!

Skandowanie Hester działało Rickowi Chadowi na nerwy i robił się coraz bardziej szkarłatny na twarzy.

– Nie to miałem na myśli. Wszystko pani przeinacza.

– Zamknąć go w pierdlu!

– Proszę przestać. Nikt tego nie mówił.

Hester miała całkiem niezły dar naśladownictwa i używała go czasami na sali sądowej, żeby w subtelny, aczkolwiek trochę niepoważny sposób wyprowadzać z równowagi prokuratora.

– „Ten facet powinien siedzieć za kratkami, bez dwóch zdań” – powtórzyła wypowiedziane wcześniej słowa Ricka Chada, starając się jak najlepiej naśladować tembr jego głosu.

– Decyzję w tej sprawie podejmie sąd, ale skoro człowiek zachowuje się w taki sposób, skoro w biały dzień bije ludzi po twarzy, może jednak należałoby go zneutralizować i zwolnić z pracy.

– Dlaczego? Bo tak twierdzi na Twitterze pan, a razem z panem Deplorable-Dental-Hygienist i Nail-Da-Ladies-69? W ogóle nie zna pan sytuacji. Nie wie pan nawet, czy ten film jest autentyczny.

Prowadzący znów nastroszył brwi.

– Twierdzi pani, że wideo jest sfabrykowane? – zapytał.

– Oczywiście, że może być sfabrykowane. Miałam kiedyś pewną klientkę. Ktoś zrobił fotomontaż, umieszczając jej uśmiechniętą buźkę obok martwej żyrafy, i napisał, że to ona zabiła ją na polowaniu. Okazało się, że zdjęcie zamieścił z zemsty jej były mąż. Wyobrażacie sobie, z jaką spotkała się falą hejtu?

Historia nie była prawdziwa – Hester na oczekaniu ją zmyśliła – ale mogła być prawdziwa, a to czasami wystarcza.

– Gdzie jest teraz pani klient, Simon Greene? – zapytał Rick Chad.

– A co to ma do rzeczy?
– Jest w domu, prawda? Wypuszczono go za kaucją?
– Jest niewinnym człowiekiem, wspomniałem, troskliwym mężczyzną...

– I bogatym.
– Teraz chciałby pan zlikwidować możliwość zwolnienia za kaucją?

– Bogatym białym mężczyzną.
– Posłuchaj, Rick Chad, kiedy patrzę na tę twoją modnie przystrzyżoną bródkę i wełnianą czapeczkę... to od Kangola?... wiem, że jesteście wszyscy „przebudzeni” i tak dalej, ale wasze łatwe odpowiedzi i sprowadzanie wszystkiego do kwestii rasy jest tak samo wredne, jak łatwe odpowiedzi i sprowadzanie wszystkiego do kwestii rasy przez drugą stronę.

– No, no, teraz zaczynamy mówić o dwóch stronach.
– Nie, skarbie, to nie są dwie strony, więc słuchaj uważnie. Nie zdajecie sobie sprawy, że szybko stajecie się tacy sami jak ci, których nienawidzicie.

– Spróbujmy to odwrócić – powiedział Rick Chad. – Gdyby Simon Greene był biedny i czarny, a Aaron Corval bogaty i biały...

– Obaj są biali. Nie opowiadaj, że chodzi o rasę.
– Zawsze chodzi o rasę, ale dobrze. Gdyby facet w łachmanach uderzył białego mężczyznę w garniturze, Hester Crimstein z pewnością nie podjęłaby się jego obrony. Siedziałby teraz w celi.

No tak, pomyślała Hester. Musiała przyznać, że w tym, co powiedział Rick Chad, było sporo racji.

– Hester? – odezwał się prowadzący.
Czas tej części się kończył, więc Hester podniosła rękę na znak, że się poddaje.

– Skoro Rick Chad twierdzi, że jestem świetną adwokatką, kimże jestem, by to podważać? – podsumowała.

Wśród widzów rozległy się śmiechy.

– To wszystko, jeśli chodzi o tę sprawę – oświadczył prowadzący. – Po przerwie zajmiemy się najnowszymi kontrowersjami wokół świeżo nominowanego kandydata w wyborach prezydenckich, Rusty’ego Eggersa. Czy Eggers jest pragmatyczny, czy brutalny? Czy naprawdę stanowi największe zagrożenie dla Ameryki? Zostańcie z nami.

Hester wyciągnęła z ucha słuchawkę i odpięła mikrofon. Zanim jeszcze zdążyła wstać, zaczęła się przerwa na reklamy. Ruszyła w stronę Matthew. Był już taki wysoki, zupełnie jak jego ojciec... Poczuła kolejne ukłucie w sercu.

– Coś z twoją mamą...? – zapytała.

– Nie, nic się nie stało – powiedział. – Wszystko w porządku.

Hester po prostu nie mogła się powstrzymać. Choć miała niecałe metr sześćdziesiąt wzrostu i wnuk był od niej prawie o trzydzieści centymetrów wyższy, podeszła bliżej i złapała zakłopotanego nastolatka w niedźwiedzi uścisk. Kiedy byli mały i jego ojciec, David, jeszcze żył, Matthew zbyt go nie przypominał, ale teraz był kubek w kubek jak on – z postury, chodu, tego, jak zacierał ręce i marszczył czoło – i Hester czuła, że znów pęka jej serce. Nie powinna oczywiście tak reagować. To, że widziała w tym chłopcu odbicie swego nieżyjącego syna, powinno stanowić dla niej źródło pociechy, zupełnie jakby jakaś mała część Davida przetrwała wypadek i żyła dalej. Tymczasem, choć minęło tyle lat, te upiorne przeblyski kosztowały ją bardzo wiele, otwierały zasklepione rany i Hester zastanawiała się, czy naprawdę warto tak cierpieć, czy nie lepiej nie czuć niczego, niż znosić taki ból. Pytanie było oczywiście retoryczne. Nie miała wyboru i nie chciała, by to się zmieniło – nieodczuwanie niczego bądź też stwierdzenie któregoś dnia, że ma to już za sobą, byłoby najgorszą zdradą.

Trzymała więc wnuka w objęciach i zaciskała mocno

oczy. Chłopak poklepał ją po plecach, jakby chciał dodać jej otuchy.

– Babciu? – Tak właśnie ją nazywał. Babcią. – Na pewno dobrze się czujesz?

– Nic mi nie jest.

Matthew miał skórę ciemniejszą od ojca. Jego matka, Laila, była czarna, co jego również czyniło kimś czarnym, kolorowym, dwurasowym, czy jak to teraz nazywano. Wiek nie był żadnym usprawiedliwieniem, ale Hester, która już jakiś czas temu skończyła siedemdziesiąt lat, choć powtarzała wszystkim, że przestała je liczyć po sześćdziesiątych dziewiątych urodzinach – śmiało, nie krępujcie się, słyszała już wszystkie żarty na ten temat – zorientowała się, że trudno jej nadążyć za stale zmieniającą się terminologią.

– Gdzie jest twoja mama? – zapytała.

– Chyba w pracy.

– To o co chodzi?

– Mamy w klasie taką dziewczynę – bąknął Matthew.

– I co z nią?

– Zaginęła, babciu. Mogłabyś pomóc?

Rozdział 3

– Nazywa się Naomi Pine – powiedział Matthew.

Siedzieli na tylnym siedzeniu należącego do Hester cadillaca escalade. Matthew jechał pociągiem do Nowego Jorku godzinę, z przesiadką na Frank Lautenberg Station w Secaucus, ale Hester uznała, że szybciej i roztropniej będzie go odwiedzić do Westville samochodem. Nie było jej tam od ponad miesiąca, o wiele za długo, więc mogła jednocześnie pomóc swojemu zaniepokojonemu wnukowi i spędzić trochę czasu z nim i jego mamą, starając się upiec dwie pieczenie na jednym ogniu, albo, jak mówią Anglicy, zabić jednym kamieniem dwa ptaki, co jeśli się zastanowić, było naprawdę dziwaczną i okrutną metaforą. Rzucasz kamieniem, zabijasz dwa ptaki... i to ma być coś dobrego?

Patrzcie tylko, rzucam kamieniem w pięknego ptaka. Dlaczego? Dlaczego ktoś miałby to robić? Nie wiem. Jestem chyba psychopatą i kurczę... jakimś cudem trafiłem dwa ptaki! O rany! Ubiłem dwa ptaki!

– Babciu?

– Ta Naomi... – Hester oddaliła od siebie głupie myśli – jest twoją przyjaciółką?

Matthew wzruszył ramionami, jak potrafią to robić tylko nastolatki.

– Znam ją jakby od szóstego roku życia.

Nie odpowiedział wprost na jej pytanie, ale machnęła na to ręką.

– Jak dawno temu zaginęła?

– Jakby od tygodnia.

Jakby od tygodnia. Jakby od szóstego roku życia. Te „jakby” i „no wiesz” doprowadzały Hester do szaleństwa, ale nie był to odpowiedni moment, by się czepiać.

– Dzwoniłeś do niej? – zapytała.

– Nie znam jej numeru.

– Szuka jej policja?

Wzruszenie ramion nastolatka.

– Rozmawiałeś z jej rodzicami?

– Mieszka ze swoim tatą.

– Rozmawiałeś z nim?

Matthew skrzywił się, jakby był to najbardziej absurdalny pomysł pod słońcem.

– To skąd wiesz, czy nie jest chora? Albo nie wyjechała na wakacje czy gdzieś indziej?

Cisza.

– Dlaczego uważasz, że zaginęła?

Matthew wbił po prostu wzrok w okno. Tim, od wielu lat pracujący u Hester jako jej osobisty kierowca, zjechał z drogi numer 17 do centrum Westville, w New Jersey, niecałe pięćdziesiąt kilometrów od Manhattanu. W polu widzenia pojawiły się góry Ramapo, które, bądź co bądź, należą do Appalachów. Wspomnienia, jak to mają w zwyczaju, zaczęły się zakradać i kąsać Hester.

Ktoś powiedział jej kiedyś, że wspomnienia bołą, a najbardziej te dobre. Z biegiem lat zdała sobie sprawę, że to szczerą prawdą.

Hester i jej nieżyjący mąż, Ira – zmarł przed siedmiu laty – wychowali trzech synów na „górkim przedmieściu” (tak je nazywali) Westville w stanie New Jersey. Ich najstarszy

syn, Jeffrey, był chirurgiem szczękowym i mieszkał teraz w Los Angeles ze swoją czwartą żoną, Sandy, agentką nieruchomości. Sandy była pierwszą z czterech żon, która nie była od niego nieprzyzwoicie młodsza i nie pracowała wcześniej jako pomoc dentystyczna w jego gabinecie. Zawsze to jakiś postęp, łudziła się Hester. Środkowy syn, Eric, pracował, tak jak jego ojciec, w mgławicowym świecie finansów – Hester nigdy nie wiedziała, co tam właściwie robili, czy to jej mąż, czy syn, poza przesuwaniem sterty pieniędzy z A do B, aby umożliwić C. Eric miał ze swoją żoną Stacey trzech synów, których zmagistrowali, podobnie jak Hester i Ira, w dwuletnich odstępach. Rodzina przeniosła się niedawno do Raleigh w Karolinie Północnej, obecnie bardzo atrakcyjnej miejscowości.

Najmłodszy syn, David – prawdę mówiąc, ulubieniec Hester – był ojcem Matthew.

– Kiedy mama wraca do domu? – zapytała wnuka.

Jego matka, Laila, pracowała, tak jak jego babka, w dużej kancelarii prawnej, ale specjalizowała się w prawie rodzinnym. W trakcie studiów na Uniwersytecie Columbia odbywała staż u Hester i tak poznała jej syna.

Laila i David zakochali się w sobie praktycznie od pierwszego wejrzenia, wzięli ślub i mieli jednego syna, Matthew.

– Nie wiem – odparł chłopak. – Chcesz, żebym wysłał jej esemesa?

– Jasne.

– Babciu?

– Co, skarbie?

– Nie mów o tym mamie.

– O czym?

– O Naomi.

– Dlaczego?

– Po prostu jej nie mów, dobrze?

- Dobrze.
- Obiecujesz?
- Daj spokój – mruknęła, nieco zirytowana, że wnuk się tego domaga. – Obiecuję. Oczywiście, że obiecuję – dodała po chwili łagodniejszym tonem.

Matthew zajął się telefonem, a Tim skręcił w prawo, w lewo, a potem jeszcze dwa razy w prawo i znaleźli się w znajomym bajkowym zaułku o nazwie Downing Lane. Mieli przed sobą wspaniały dom, w stylu chaty z bali, który Hester i Ira wzniesli czterdzieści dwa lata temu. To tutaj odchowali Jeffreya, Erica i Davida, a potem, przed piętnastu laty, kiedy ich synowie dorosli, uznali, że czas już opuścić Westville. Kochali swój dom u podnóża gór Ramapo, Ira nawet bardziej od Hester, bo był miłośnikiem świeżego powietrza i uwielbiał piesze wędrówki, łowienie ryb i te wszystkie rzeczy, których ktoś, kto nazywał się Ira Crimstein, nie powinien w żadnym wypadku uwielbiać. Trzeba było jednak iść z duchem czasu. Miasteczka takie jak Westville są po to, by odchowac potomstwo. Bierzecie ślub, wyprowadzacie się z wielkiego miasta, rodzą wam się dzieci, chodźcie na ich mecze piłki nożnej i występy taneczne, wrzuszacie się na ceremoniach wręczenia świadectw i rozpoczęcia roku szkolnego, potem dzieci idą na studia, od czasu do czasu was odwiedzają i śpią do południa, a potem nie robią nawet tego – i jesteście już sami. I tak jak w każdym życiowym cyklu, nadchodzi czas, abyście zostawili to za sobą, sprzedali dom kolejnej młodej parze, która chce wynieść się z miasta i mieć dzieci, i zaczęli wszystko od nowa.

Kiedy się starzejecie, miasteczka takie jak Westville nie są już dla was – i nie ma w tym nic złego.

Dlatego Hester i Ira rzeczywiście się stąd wyprowadzili. Znaleźli mieszkanie przy Riverside Drive na górnym Manhattanie, z widokiem na rzekę Hudson. Było wspaniałe. Przez prawie trzydzieści lat jeździli tym samym pociągiem,

którym dojechał do niej teraz Matthew, z przesiadką w Hoboken, i mając już swoje lata, uznali, że to fantastyczne móc obudzić się i pójść do pracy pieszo albo podjechać ledwie kilka przystanków metrem.

Hester i Irze bardzo spodobało się życie w Nowym Jorku.

Co się tyczy ich dawnego górskiego domu przy Downing Lane, sprzedali go w końcu swemu synowi Davidowi i jego cudownej żonie Laili, którzy spodzielali się właśnie pierwszego dziecka – Matthew. Hester obawiała się, że dla Davida zamieszkanie w tym samym domu, w którym dorastał, może być pewnym obciążeniem, ale zapewnił ją, że to idealne miejsce, by założyć własną rodzinę. Razem z Lailą gruntownie odnowili dom i nadali mu swoje własne piętno – do tego stopnia, że odwiedzając ich, Hester i Ira prawie nie rozpoznawali wnętrza.

Matthew wciąż wpatrywał się w ekran telefonu. Położyła mu dłoń na kolanie i podniósł wzrok.

– Zrobiłeś coś? – zapytała.

– Co?

– Z Naomi.

– Nie. Nic nie zrobiłem. Na tym polega problem.

Tim zatrzymał się na podjeździe jej dawnego domu. Wspomnienia przestały się zakradać – po prostu przypuściły na nią frontalny atak. Tim ustawił dźwignię biegów na parkowanie i obrócił się, żeby na nią spojrzeć. Pracował u niej od prawie dwudziestu lat, odkąd tylko wyemigrował z Bałkanów. Dlatego wiedział. Popatrzył jej prosto w oczy, a ona ledwo dostrzegalnie kiwnęła głową na znak, że wszystko w porządku.

Matthew zdążył już podziękować Timowi i wysiąść. Hester dotknęła klamki, ale Tim powstrzymał ją chrząknięciem. Hester przewróciła oczami i zaczęła, aż jej kierowca, kawał chłopca, wysiądzie, wyprostuje się i otworzy jej drzwi. Było to absolutnie niepotrzebne, ale kiedy robiła to sama,

Tim czuł się urażony, a stoczyła już tego dnia dość potyczek i nie potrzebowała kolejnej.

– Nie wiem, jak długo to potrwa – uprzedziła go.

– Będę czekał. – Ciągłe mówił z wyraźnym obcym akcentem.

Matthew wszedł już wcześniej do domu i zostawił uchylone drzwi. Hester wymieniła jeszcze jedno spojrzenie z Timem, po czym ruszyła brukowaną alejką – tą samą, którą ona i Ira samodzielnie ułożyli pewnego weekendu przed trzydziestu trzema laty – i weszła do środka.

– Matthew?

– Jestem w kuchni.

Ruszyła w głąb domu. Matthew otworzył drzwi wielkiej lodówki Sub-Zero – za jej czasów nie było jej tutaj – i Hester ponownie przypomniała sobie Davida, kiedy był w jego wieku, a właściwie wszystkich swoich synów w ich licealnych latach: Jeffreya, Erica i Davida, wiecznie zaglądających do lodówki. W domu nigdy nie było dość jedzenia. Pożerali wszystko niczym żywe zgniatarki do śmieci. Wszystko, co kupiła, znikало w ciągu jednego dnia.

– Jesteś głodna, babciu?

– Nie, nie jestem.

– Na pewno?

– Na pewno. Powiedz mi, co się dzieje, Matthew.

Zza drzwi lodówki wyłoniła się jego głowa.

– Pozwolisz, że zrobię sobie najpierw kanapkę?

– Jeśli chcesz, pojedziemy coś zjeść.

– Mam za dużo pracy domowej.

– Dobrze, zaczekam.

Hester poszła do salonu z telewizorem i poczuła zapach palonego drewna. Ktoś ostatnio palił w kominku. To było dziwne. A może nie. Spojrzała na stolik.

Był nieskazitelnie czysty. Zbyt czysty, pomyślała.

Ułożone równo czasopisma. Ułożone równo podkładki

pod szklanki. Wszystko na swoim miejscu.

Zmarszczyła brwi.

Kiedy Matthew jadł kanapkę, weszła na palcach na piętro. Wszystko to oczywiście nie powinno jej obchodzić. David nie żył już od dziesięciu lat. Laila zasługiwała na to, by być szczęśliwa. Hester nie miała na myśli nic złego, ale po prostu nie mogła się powstrzymać.

Weszła do głównej sypialni.

Wiedziała, że David spał po drugiej, dalszej, stronie łóżka. Laila od drzwi. Duże łóżko, rozmiar king size, było posłane. Nieskazitelnie.

Zbyt nieskazitelnie, pomyślała.

Poczuła, jak rośnie jej w gardle gula. Przeszła przez sypialnię i zajrzała do łazienki. Tam również panował idealny porządek. Nadal nie mogąc się powstrzymać, sprawdziła poduszkę po stronie Davida.

Po stronie Davida? Twój syn nie żyje od dziesięciu lat, Hester. Odpuść sobie.

Zajęło jej to kilka sekund, ale w końcu dostrzegła na poduszce jasnobrązowy włos.

Długi jasnobrązowy włos.

Odpuść sobie, Hester.

Z okna sypialni widać było tylne podwórko, a w oddali górę. Za trawnikiem zaczynało się zbocze porośnięte drzewami, najpierw z rzadka, potem coraz gęściej, aż w końcu przechodziły w gęsty las. Jej chłopcy oczywiście się tam bawili. Ira pomógł im zbudować domek na drzewie, forty i Bóg wie co jeszcze. Patyki służyły im za strzelby i noże. Bawili się też w chowanego.

Któregoś dnia, gdy David miał sześć lat i bawił się w lesie, Hester usłyszała, jak z kimś rozmawia. Kiedy go o to zapytała, cały stężał.

„Bawiłem się sam ze sobą”, odparł.

„Ale słyszałam, jak z kimś rozmawiasz?”.

„To mój niewidzialny przyjaciel”, oświadczył jej mały syn.

Z tego, co wiedziała, był to jedyny raz, kiedy ją okłamał.

Usłyszała teraz, jak na dole otwierają się frontowe drzwi.

– Cześć, mamó – przywitał matkę Matthew.

– Gdzie jest babcia?

– Gdzieś tutaj. Babciu?

– Już idę!

Spanikowana Hester uciekła z sypialni i zaszyła się w łazience. Czując się jak kompletna idiotka, spuściła wodę i odkręciła nawet kran, żeby zachować pozory. Dopiero po chwili podeszła do schodów. Laila stała na dole, bacznie się jej przyglądając.

– Cześć – powiedziała Hester.

– Cześć.

Laila była prześliczna. Nie dało się tego inaczej określić. Robiła piorunujące wrażenie w dopasowanym szarym biznesowym kostiumie, który opinał ją tam gdzie trzeba, czyli w jej wypadku wszędzie. Biała bluzka wspaniale kontrastowała z jej ciemną karnacją.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

– Tak, oczywiście.

Hester zeszała ze schodów. Kobiety krótko się uściśniły.

– Co cię do nas sprowadza, Hester?

– Babcia pomaga mi w szkolnym projekcie – powiedział Matthew, wychodząc z kuchni.

– Tak? Na jaki temat?

– Prawa karnego.

Laila zrobiła zdziwioną minę.

– Nie mogłeś mnie o to poprosić?

– Babcia występuje w telewizji – dodał niezbyt zręcznie Matthew. Marny z niego kłamca, pomyślała Hester. Zupełnie jak jego ojciec. – No i bez obrazy, mamó, ale jest słynną adwokatką.

– Naprawdę? – Laila popatrzyła na teściową, a ta wzruszyła ramionami. – Skoro tak, to dobrze.

Hester cofnęła się myślami do pogrzebu Davida. Laila stała, trzymając małego Matthew za rękę. Miała suche oczy. Nie płakała. Tamtego dnia ani razu. Ani razu w obecności Hester czy kogokolwiek innego. Wieczorem Hester i Ira zabrali Matthew na hamburgera do Allendale. W pewnym momencie Hester zostawiła wnuka i męża i wróciła do Westville. Wyszła na tylne podwórko, na polanę przed lasem, gdzie tyle razy widziała, jak David znika, by spotykać się z Wilde'em. I nawet stamtąd, ze sporej odległości, przy wyjąłym wietrze, słyszała gardłowy szloch synowej w sypialni. Był tak bolesny i rozdzierający, że wydawało się jej, że Laila zaraz się złamie i nikt nie zdoła jej naprawić.

Laila nie wyszła ponownie za mąż. Jeśli w ciągu ubiegłych dziesięciu lat byli jacyś mężczyźni – a musiała mieć wiele, wiele propozycji – nigdy o nich nie wspomniała.

Ale teraz był ten wysprzątaną aż za bardzo dom i długi jasnobrązowy włos na poduszce.

Odpuść sobie, Hester.

Wyciągnęła nagle ręce i przytuliła synową.

– Co jest? – spytała zaskoczona Laila.

Odpuść sobie.

– Kocham cię – szepnęła Hester.

– Ja też cię kocham.

Hester zacisnęła mocno oczy. Nie była w stanie powstrzymać łez.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Laila.

Hester wzięła się w garść, cofnęła się o krok i wygładziła spódnice.

– Nic mi nie jest. – Sięgnęła do torebki i wyjęła chusteczkę. – Po prostu...

– Wiem – powiedziała cicho Laila.

Ponad jej ramieniem Hester spostrzegła, że Matthew kręci

głową, przypominając, co mu obiecała.

– Lepiej już pójdę. – Ucałowała oboje i wyszła z domu.

Tim czekał na nią przy otwartych drzwiach samochodu. Bez względu na pogodę i porę roku, zawsze miał na sobie czarny garnitur i czapkę szofera. Hester powtarzała mu, że nie musi się tak ubierać i ani garnitur, ani czapka do niego nie pasują. Być może dlatego, że był taki zwalisty. Albo dlatego, że nosił broń.

Siadając z tyłu, Hester po raz ostatni spojrzała na dom. Matthew stał w progu i na nią patrzył. Znow to sobie uświadomiła.

Jej wnuk poprosił ją o pomoc.

Nigdy wcześniej tego nie robił. Nie powiedział jej wszystkiego. Jeszcze nie. Ale nurzając się we własnym nieszczęściu, oplakując tę dziurę w swoim życiu, zapomniała, że ta dziura była o wiele gorsza dla Matthew, dorastającego bez ojca, zwłaszcza bez takiego ojca: bez tego dobrego i serdecznego człowieka, który odziedziczył wszystko, co najlepsze, po niej, a jeszcze bardziej po Irze. A Ira – była o tym przekonana – zmarł na atak serca, bo nie mógł się pogodzić ze stratą syna w wypadku.

Tim usiadł na miejscu kierowcy.

– Słyszałeś, co mówił Matthew? – zapytała.

– Tak.

– I co myślisz?

Tim wzruszył ramionami.

– On coś ukrywa – stwierdził.

Hester nic na to nie odpowiedziała.

– Wracamy do miasta? – zapytał Tim.

– Nie – odparła. – Najpierw wpadniemy na posterunek policji w Westville.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).